PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 136
Kraków, środa 20 czerwca 1934
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKOW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Zamiast programu

Stwierdziła prasa niezależna, że nowy rząd — coprawda, w przeważnie starym składzie — nie ogłosił dotychczas swego programu politycznego i gospodarczego. Właściwie jest to rzecz zbyteczna, gdyż — jak twierdzą — wszystkie rządy pomajowe mają tensam program, nazwany „ideologją marszałka Piłsudskiego". Ponieważ jednak wszystkie rzeczy ludzkie mogą być różnie rozumiane, przeto i w tym „jednolitym programie" są odchylenia i cieniowania — o to właśnie ludzie są ciekawi.

Od 13 maja rząd prof. Kozłowskiego pełni funkcje czyli — wedle pewnego wyrażenia — został odkomenderowany na ten odcinek pracy państwowej. W ciągu tych okrągło 5 tygodni odbyły się dwa posiedzenia Rady ministrów, nie licząc żałobnego. Z tych posiedzeń nie dowiedziano się o żadnem programowem ujęciu spraw państwowych — były to normalne posiedzenia dla załatwienia spraw bieżących. Poza tem p. premjer nie znalazł i widocznie nie szukał okazji do głębszego wypowiedzenia się — może wedle zasady: po czynach ich poznacie.

Nareszcie sposobność, wysoce niepożądana i całkiem niespodziana, przyszła. Był nią zamach na ministra i pogrzeb czy eksportacja zwłok w stolicy. To było okazją do wygłoszenia przemówienia niejako programowego, bo ujmującego najbliższe i za najpilniejsze uważane zadania rządu bodaj w dziedzinie politycznej.

Nie było jeszcze i nie będzie na świecie rządu, któryby przy takiej okazji nie pokazał pięści. Istotnie, stał się czyn — o innych jego stronach nie mówimy — wedle ustaw karygodny: zabito człowieka, który był też ministrem. Zdaje nam się, że nie potrzeba specjalnych zapewnień, że zbrodnia będzie ukarana — inaczej przecież być nie może w państwie, którego fundamentem jest przecież — nieprawdaż? — sprawiedliwość równa wobec wszystkich. O tem niema dwóch zdań, że państwo karze zbrodnie, o ile naturalnie dostanie sprawcę w ręce.

Co czeka przyszłych „mieszkańców" obozów koncentracyjnych?

Premjer Kozłowski udzielił współpracownikowi „Iskry" kilka uwag na temat dekretu o utworzeniu „miejsc odosobnionych". Premjer powiedział: „O motywach, któremi kierował się rząd przy uchwalaniu rozporządzenia, nie będę rozprawiał, rozporządzenie bowiem mówi samo za siebie. Oświadczenie, które złożyłem w piątek na posiedzeniu Rady ministrów i to, co powiedziałem nad trumną śp. ministra Pierackiego, wyraża chyba dość jasno stanowisko rządu, a opinja publiczna daje odruchowy wprost wyraz całkowitemu zrozumieniu dla zdecydowanych zarządzeń. Miejsca odosobnienia — nie trzeba tego chyba ukrywać — będą miały regulamin bardzo ciężki i surowy i nie będą niczem innem, jak tylko narzędziem surowej i karzącej ręki państwa. Znajdą się w nich te wszystkie jednostki, których zachowanie się zagraża bezpieczeństwu publicznemu i to bez względu na to, jak wysokieby nie było ich tam stanowisko. Jednostki, których nie poprawi jednorazowy trzymiesięczny okres odosobnienia, będą mogły — rzecz zrozumiała — być przetrzymane przez dłuższy okres czasu lub będą umieszczone tam powtórnie".

Zwycięstwo konia nad maszyną

Jeszcze kilka lat temu pisano o koniach, że są na etacie śmierci. Motoryzacja — oto było hasło, pod którego cudownem działaniem Polska miała się zeuropeizować. Częściowo zaczęło się to urzeczywistniać: miasta zaroiły się od taksówek, drogi od autobusów. Koń, zdawało się, zaczynał przechodzić do historji.

Teraz przyszła powrotna fala: koń zaczyna triumfować nad motorem. Powiadają, że w Warszawie przybyło 500 nowych dorożek konnych, o Krakowie wiemy, że mimo taksówek nie ubyło ani jednej dorożki. Jakaż przyczyna tego „renesansu konia"?

Zaczęło się od sławetnego funduszu drogowego, który podciął egzystencję autobusów. Gdy spostrzeżono się, co ten fundusz narobił, chwycono się innej metody: państwo samo stało się wielkim furmanem benzynowym. Skutek jest tensam, żaden prywatny przedsiębiorca nie może konkurować z państwem, które dokłada z ogólnej kieszeni. A przytem nasza polityka celna także nie jest bez winy. Cło od przeciętnego samochodu, jakiemi są taksówki, wynosi około 10.000 zł. — tyle mniej więcej co wartość samej maszyny. Kto dziś zaryzykuje taką kwotę? Dorożka i koń są tańsze, przytem nie sprawiają właścicielowi tyle kłopotów z władzami.

Woła się u nas wielkim głosem o postęp, o dopasowanie się do kultury europejskiej itd. Tymczasem zamiast postępu widzimy cofanie się. Są złośliwi, którzy utrzymują, że to minimalne faworyzowanie konia przeciw motorowi odbywa się z inicjatywy miłośników ptaków, żeby to wróble na ulicach miały się czem pożywić. W rzeczywistości jest to jeden z rozdziałów historji pod tytułem: jak u nas popiera się przemysł.

Z DNIA

Niefortunny początek

Hitlerowski propagandysta dr. Hanfstaengl wysłany dla pozyskania „nordyjczyków" amerykańskich, miał sposobność zaraz na wstępie do Nowego Jorku przekonać się, jak bardzo „oczekiwany" jest w Stanach Zjednoczonych. Depesze doniosły już, że jego przybycie spowodowało wielkie demonstracje w Nowym Jorku. Dodać należy, że te demonstracje były tak wielkie, iż pomimo wysiłków 150 konnych policjantów, uniemożliwiły „miłemu gościowi" normalne wylądowanie wraz z resztą pasażerów „Europy" (okręt, na którym przyjechał).

Dr. Hanfstaengl musiał pocichu wsiąść na holownik, który go przewiózł do sąsiedniego mola, gdzie go nie oczekiwał nikt, oprócz policji. Pod silną eskortą w aucie policyjnem pojechał wysłannik Hitlera, a raczej uciekł na dworzec kolejowy, skąd natychmiast wyjechał do Bostonu.

W Bostonie zamierza wziąć udział w zjeździe koleżeńskim swego kursu na uniwersytecie Harvard (studjował tam przed ćwierćwiekiem). — Jak będą wyglądały jego dalsze perypetje na niegościnnej amerykańskiej ziemi, dowiemy się pewnie niezadługo.

Radjo jest zbyt drogie!

Czas zróżniczkować taryfę radjową

(O.). Coraz częściej słychać utyskiwania posiadaczy aparatów radjowych na zbyt wysokie opłaty, jakie pobiera „Polskie Radjo" od aparatów zainstalowanych w mieszkaniach.

Utyskiwania te są słuszne i najzupełniej uzasadnione. W Polsce mamy zarejestrowanych około 300 tysięcy radjoaparatów, których posiadacze płacą tytułem abonamentu miesięcznego 3 zł. miesięcznie.

Pomijamy tutaj poważne zastrzeżenia w stosunku do programu audycji radjowych. Ten temat będzie przedmiotem specjalnego artykułu. Nie można przecież bez sprzeciwu patrzeć na to jak radjo wyzyskiwane jest dla celów politycznych obozu rządzącego i jednostronnego klerykalizowania radjosłuchaczy.

Jest rzeczą niewątpliwą, że opłata wynosząca 3 złote miesięcznie jest za wysoka i przekracza możliwości bardzo wielu posiadaczy radjo - odbiorników, których poprostu nie stać na ponoszenie jeszcze jednego dodatkowego ciężaru. Przy dzisiejszych nikłych zarobkach robotnik nie jest w stanie płacić tak wysokiego abonamentu radjowego.

Ambicją „Radja Polskiego" jest, aby aparaty radjowe rozpowszechniły się tak dalece, by zawitały nawet pod strzechy wiejskie. Jakże może chłop polski korzystać z radja, tej największej zdoby czy kultury i cywilizacji skoro nie stać go na kupno pudełka zapałek, skoro ten chłop znajduje się już od lat w stanie niedającej się opisać nędzy, dzieli zapałkę na cztery części i jest przedmiotem ustawicznych alarmów w prasie, że prześladuje go niekończąca się zmora klęsk: nieurodzaju, powodzi i głodu.

Jednolita taryfa abonamentowa, jaka jest stosowana przez dyrekcję „Polskiego Radja" jest bardzo niesprawiedliwa. Posiadacz luksusowego aparatu sześciolampowego płaci tyle samo co i posiadacz radjoodbiornika, zmontowanego z kawałka drutu i dyktowego pudełka po irysach.

Konieczność zróżniczkowania opłaty za radjo - odbiorniki jest zagadnieniem bardzo pilnem. Rejestry statystyczne „Polskiego Radja" wskazują stały spadek abonentów. Spadek ten ma swoje źródło w ogólnem zubożeniu ludności pracującej, która zmuszona do ograniczania swoich wydatków przedewszystkiem rezygnuje z urządzeń kulturalnych (kina, teatru, radja i t. d.).

Podczas tegorocznej sesji sejmowej minister poczt i telegrafów, płk. Kaliński zapowiedział przeprowadzenie zróżniczkowania taryfy radjowej, w kierunku obniżenia opłat za aparaty kryształkowe i podniesienia opłat za aparaty luksusowe. Jak dotąd, obietnica min. Kalińskiego pozostała tylko obietnicą, a ludzie płacą jednolite ceny za korzystanie z radjo-aparatów.

Najwyższy czas, aby wreszcie słowa rzucone z trybuny sejmowej przez resortowego ministra stały się rzeczywistością.

Jeżeli już nie wzgląd na udostępnienie radja szerokim warstwom ludności— to chciażby wzgląd na to, że zmniejsza się liczba abonentów radjowych, winien skłonić dyrekcję „Polskiego Radja" do obniżenia taryfy, co powitane zostanie z radością przez ogół posiadaczy aparatów radjowych, co niewątpliwie przyczyni się do ukrócenia tak zw. „radjopajęczarstwa" i zwiększenia liczby abonentów.

Czy to nie inflacja

Niemieckie koleje rozplakatowały na wszystkich zagranicznych stacjach kolejowych zawiadomienie, że na Zielone Świątki udziela się wszystkim cudzoziemcom przybywającym do Niemiec zniżki 60-procentowej z normalnej ceny biletu kolejowego.

Na tem wszakże nie kończy się, bo cudzoziemiec bilet nabywa za t. zw. rejister-marki, które może nabyć w każdem biurze podróży o 25 proc. poniżej kursu. Udający się do Niemiec turysta płaci właściwie za podróż 30% rzeczywistego kosztu przejazdu koleją.

Ten przywilej otrzymuje turysta zagraniczny za to, że nabywa marki za obcą walutę, która wpływa do skarbu Rzeszy. Pozatem Niemcy liczą jeszcze i na to, że obcokrajowiec wyda w Niemczech pewną ilość zagranicznej waluty, która wpłynie do skarbu. Ale także w tym wypadku zagraniczny gość zaraz na granicy kupuje marki rejestrowe, których kurs znacznie niżej notowany jest od kursu marki niemieckiej.

Nic przeto dziwnego, że cudzoziemcy ten stan rzeczy uważają za swojego rodzaju inflację, gdyż za swoje pieniądze otrzymują w markach nadwyżkę.

Zgleichschaltowany obywatel niemiec ki, wogóle nie orjentuje się w tej całej grze.

Czy długo jeszcze?

Zabiegi samochodowe Niemców

Niemiecka firma samochodowa „Sauer" ubiega się u Rządu polskiego o koncesję na wyłączne prawo organizowania sieci autobusowej w Polsce. Firma „Sauer" wzamian za koncesję ofiarowuje podobno wybudowanie własnym kosztem szosy i autostrady

GABRJEL KARSKI.

Dulce est pro patria mori...

ANTONIEMU SŁONIMSKIEMU,

Na froncie panował spokój.

W powietrzu było duszno. Zasnute chmurami bezgwiezdne niebo ważyło się tuż nad ziemią, na którą noc kładła się oparem mgły i ciężką mdłą wonią krwi.

Przedpole pozycji było zasłane ciałami zabitych i rannych.

Ciszę zrzadka przerywały pojedyncze wystrzały karabinowe niepanujących nad nerwami wartowników. Gdzieniegdzie, pełznąc w mroku, skradała się smuga światła reflektora. Pokraczne cienie trupów, niesamowicie poskręcanych w bruzdach zoranego pociskami gruntu, znaczyły się w niem bezwładem wytęchłych, spłaszczonych strzępów. W tych momentach czołgający się ku swym okopom ranni nieruchomieli, całym ciężarem przypadając do najmniejszych zagłębień terenu.

Na przedpolu krążyli już sanitarjusze. Była to ostatnia nadzieja ciężko - rannych, którzy jękami usiłowali zwrócić na siebie uwagę: prędzej... tu... tu... prędzej! — bo przecież noc letnia jest tak krótka, a wraz ze świtem zacznie się znów ten piekielny zamęt.

**

W pewnej chwili ocknął się z omdlenia. Narazie nie czuł nic; nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego co się przed kilku godzinami stało. Poruszył się — i wówczas uczuł straszny ból w plecach. Ból ten wydarł zeń okropny krzyk, krzyk bezgłośny... On sam go tylko słyszał — jak szarpał się w jego mózgu: lecz ciszę nocną przeszył zaledwie jakiś niewyraźny syk.

Cierpienie przywróciło mu świadomość. Wiedział teraz, że oto leży na przedpolu pozycji, że nie może się poruszyć ani wydać głosu, lecz, że żyje— i że nawet bardzo intensywnie... Jego myśl pracowała nadal; odtwarzał sobie z pełną dokładnością wszystkie zaszłe wydarzenia, analizował sprawnie — jak niegdyś, gdy snuł rozważania w bezpiecznym spokoju czterech ścian swej pracowni.

Przypomniał sobie ów paniczny lęk, z jakim tak bohatersko wyskoczył na bankiet rowu strzeleckiego — wraz z innymi równie przerażonymi „bohaterami"—na rozkaz innego przejętego strachem człowieka. Pamiętał, jak nieprzytomny, oszalały z trwogi, biegł naprzód, coraz przypadając do ziemi i podnosząc się, biegł — i nie odczuwał nic poza tym obłędnym strachem. Aż wreszcie, w pewnym momencie przypadł do ziemi zbyt późno — i wtedy doszedł go kilka kulek ciężkiego karabinu maszynowego, wspaniałego wynalazku dwudziestego wieku.

Wspomniał teraz swój krótki żywot „w cywilu", swą działalność, poświęconą pracy dla dobra bliźnich, a w której tak często ze strony tych właśnie bliźnich spotykał się z niezrozumieniem oraz z pogardą i nienawiścią. Jego poglądy — właściwie tak przecie proste, tak zgodne z naturą, jeśli tylko „bezskrzydły dwunóg", pono stworzony na obraz i podobieństwo najdoskonalszej istoty, zapragnąłby być człowiekiem...— uderzały wciąż nadaremnie w zwarty wał fanatyzmu przemyślnych krzykaczy i ogłupionego tłumu. Obce mu były powszechnie głoszone hasła, sławiące walkę do ostatniej kropli krwi w obronie szumnych fikcyj: twierdził, że największem dobrem człowieka jest właśnie życie, że to jedyne rzeczywiste jego dobro, którego nikomu nie wolno go pozbawiać, że rozporządzanie tą własnością jest jego wyłącznem prawem; utrzymywał śmiało i otwarcie, że lęk przed utratą tego dobra, tej własności jest najnaturalniejszym człowieczym instynktem i że niema takich haseł, któreby instynkt ten zdołały zagłuszyć. Ojczyzna, granice, kraju, odwieczne tradycje, motywy historyczne, geograficzne, etnologiczne, i do tego wszystkiego wmieszane jakieś rzekome prawa przez samego Boga ustanowione — te argumenty, któremi żonglowali przeciwnicy, w jego świadomości prześlaniały się natychmiast zgoła odmiennemi wartościami, poprzez owe dostojne hasła brzmiały inne: koncern Wickers - Armstrong. Schneider - Creusot. Krupp. Bazyli Zacharow... Jednolity front sprytnych kapitalistów, kombinatorów - potentatów... Międzynarodówka metali, węgla, gazów... Międzynarodowe bezimienne materjały, które — ku chwale Boga i Ojczyzny — błogosławione przez kapłanów różnych krajów, działając naoślep, bez wyboru, pozbawiają życia lub kalecza tych, co je sami w pocie czoła wytwarzali... Emanacje ludzkiego genjuszu — daru ponoć otrzymanego od Boga, który rzekł człowiekowi: „Nie zabijaj!" — plony ofiarnej służby uczonych, wyniki cierpliwych badań i długoletnich trudów najszlachetniejszych obywateli ludzkości — wykoszlawione, obrócone ku celom niszczycielskim, zamienione na fałszywe akcje, któremi przebiegli bankierzy spekulują na giełdzie bratobójstwa...

Leżał bezwładny, bezsilny, bezgłośny — pokraczny manekin, i wszystką nienawiścią, szarpiącą mu trzewia, miotał nieme przekleństwa — plugawe, ohydne...

W pobliżu usłyszał stąpanie i szepty sanitarjuszów. Najwyższym wysiłkiem całego ginącego jestestwa krzyknął, lecz żaden dźwięk nie wydostał się ze sparaliżowanej gardzieli, tylko okropny ból przeszył go nawskroś i wtrącił ponownie w otchłań bezczucia.

Kroki oddalających się sanitarjuszów zamarły, rozpłynęły się w ciszy.

**

O świcie, zziębnięty, ocknął się raz jeszcze.

Dookoła rozbrzmiewała codzienna „wesoła" rozmowa karabinów.

Ból mniej mu dokuczał: brakło już sił do „reagowania"...

Poruszył się i natrafił ręką na znajomy przedmiot; był to notes, noszony przezeń stale w dolnej bocznej kieszeni kurtki, a który podczas jego upadku wyślizgnął się z rozdartej kieszeni.

Czuł, że słabnie z każdą minutą. Ostatkiem świadomości wywołał przed przymglone gorączką oczy obraz matkistaruszki, która, pozbawiona opiekuna i żywiciela, w biedzie i łzach wyczekiwała jego powrotu; zamajaczyła mu jeszcze spłakana twarz ukochanej i kochającej go dziewczyny.

Wiedział, że przeżywa ostatni swój poranek.

Nienawiść do ludzi, którzy usankcjonowaną przemocą zniszczyli jego najświętsze ideały, którzy zabrali mu wszystko, co w życiu kochał i wreszcie odebrali samo to życie, wybuchła raz jeszcze w konającem ciele z całą potężną pasją udręczonego, zmaltretowanego ducha. Zaklął raz, drugi... i jął wyrzucać z siebie coraz ohydniejsze bezładne złorzeczenia i wyzwiska, krztusząc się, jak zacinający się karabin maszynowy... Zachłystywał się, dławił, ślinił, charczał... w duszy zaś wciąż przekleństwo za przekleństwem, a stygnąca dłoń, kierowana kaprysem przekornego mózgu kreśliła w notatniku słowa:

Dulce est pro patria mori...

**

W rozkazie dziennym frontu ukazała się wzmianka, stawiająca go za wzór cnót żołnierskich. Poległy bohater otrzymał najwyższy krzyż wojenny

Bohaterzy hitlerowskich Niemiec

KIM BYŁ NAPRAWDĘ HORST-WESSEL?

Wszystkie ruchy rewolucyjne tworzą legendy i poprawki historji, i przyznać trzeba, że nieraz z powodzeniem udaje im się do pewnego stopnia sfałszować historję. Widzimy też, że przywódcy ruchów rewolucyjnych, szczególnie jeżeli ich przedsięwzięcia kończą się powodzeniem i przez czas dłuższy utrzymują się przy władzy, nader skwapliwie sami poprawiają historję i biorą na żołd swój skrybów, tworzących legendy o ich bohaterstwach, a poniżających znaczenie i zasługi pokonanych przeciwników. Jak daleko pamięć ludzka sięga, zawsze tak bywało i dzisiaj, gdy przeżywamy wielkie ruchy przesileniowe, znowu się to powtarza.

Ideową i moralną wartość wielkich ruchów rewolucyjnych odzwierciedlają zawsze ich bohaterzy, którzy przeważnie nagle, z nicości i z głębin wypływają na czoło, zajmują kierujące stanowiska, lub stają się „świętymi" ruchu. U współczesnych stają się świętymi na rozkaz, pod przymusem siły fizycznej, tak jak ów byk u starożytnych Egipcjan, lub koń Kaliguli. Mimo wszelkich legend, poprawek i pracowitości usłużnych skrybów, historja tych świętych z czasem odbronzowuje i okazuje nam ich prawdziwe oblicze. Dzisiaj, w czasach pary i elektryczności, fabrykacja „świętych" natrafia na większe trudności wobec tego, że człowiek dzięki postępom techniki w daleko większym stopniu jest panem przestrzeni i czasu, i prawdzie łatwiej znaleźć przytułek poza sferą wpływów nowoczesnych dyktatorów.

Jeśli przyjrzymy się shitleryzowanym Niemcom, to kulturalną i moralną wartość hitleryzmu najdosadniej charakteryzują jego „bohaterzy narodowi". Pierwsze miejsca zajmują w ich szeregach „bohaterzy", którzy w nikczemny sposób mordowali śląskich powstańców, skrytobójcy Erzbergera i Rathenaua, bojówkarz i szpieg Schlageter, pijacy, którzy zamordowali polskiego robotnika Piecucha w Potępie, a w końcu twórca drugiego hymnu narodowego dzisiejszych Niemiec, Horst-Wessel, „męczennik" narodowego socjalizmu, zamordowany rzekomo przez komunistów. Dwa procesy wytoczono komunistycznym rzekomo mordercom tego „świętego" hitleryzmu i oba procesy zakończyły się wyrokami śmierci i wielu latami ciężkiego więzienia. Kim w rzeczywistości był Horst-Wessel opisuje adwokat mordercy Wessela, niejakiego Ali Hoehlera w książce, wydanej w Paryżu p. t. „Les dessous de la justice allemande", — „Tajemnice sprawiedliwości w Niemczech".

Według przedstawienia dobrze poinformowanego autora tej książki legendą jest twierdzenie hitlerowców, jakoby komuniści z rozmysłem zamordowali Horsta-Wessela dlatego, że był przywódcą brunatnych szturmówek. Horst-Wessel padł ofiarą krwawej rozprawy berlińskich mętów społecznych, do których sam należał. Przebieg procesu przeciwko Ali Hoehlerowi wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że Horst-Wessel był typem, który określa się mianem „alfonsa". Przewód sądowy stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że Horst-Wessel był t. zw. wiecznym studentem, oddającym się więcej pijackiemu i hulaszczemu życiu, niż nauce. Zamieszkiwał w osławionej części Berlina, będącej siedzibą prostytutek, złodziei i wszelkich mętów społecznych. Mieszkał razem z swoją kochanką, która zarobkowała na ulicy. Nie zarabiała jednak widocznie tyle, aby wystarczyło na opędzenie ich potrzeb. Horst-Wessel bowiem kilka miesięcy zalegał z komornem gospodyni, u której dobrana para mieszkała. Gdy gospodyni natarczywie domagała się komornego, Horst-Wessel zaczął jej grozić. Wystraszona kobieta zwróciła się o pomoc do bandy, zwanej „Ringverein", która w tej części miasta utrzymywała „porządek". Przypomina ona warszawską bandę Tasiemki. W bandzie tej odgrywał pierwszą rolę Ali Hoehler, który z Wesselem miał „na pieńku". Dziewczyny, stojące pod opieką Hoehlera, skarżyły mu się, że kochanka Horsta-Wessela uprawia „kłusownictwo" na mężczyzn w tych ulicach, które uważały za teren swego własnego polowania. „Ringverein" podjął wyprawę, kierowaną przez Hoehlera, przeciw Wesselowi, którego podczas niej zabito. Podczas przewodu sądowego Hoehler kategorycznie zaprzeczył, jakoby sam był komunistą, przeciwnie napadał na komunistów, ponieważ go denuncjowali, że żyje z nierządu „swych" dziewczyn. Oświadczył ponadto, że sam nigdy do żadnej partji politycznej nie należał, a co do członków swej bandy zaznaczył, że w tych kołach nikt nie troszczy się o politykę. Zależnie od tego, kto płaci, są raz „nazi", drugi raz komunistami. — „Gospodyni Wessela zwróciła się do mnie o pomoc, ponieważ znała moją odwagę i moje wpływy, wiedząc, że w tej części miasta nic się bezemnie nie działo" — zeznał Hoehler. Kochanka Horsta-Wessela, słuchana jako świadek, na zapytanie jednego z obrońców zeznała pod przysięgą, że, żyjąc razem z Wesselem, zarabiała nierządem, uprawianym z innymi mężczyznami. Obrońca Hoehlera w swem przemówieniu końcowem podkreślił, że Hoehler i Wessel byli konkurentami w pogoni za dochodami, ciągnionemi z nieszczęśliwych dziewczyn.

P. Goebbels, który nas niedawno zaszczycił swoją wizytą, był na procesie obecny. Minister propagandy zna więc dokładnie sprawę, ale to mu bynajmniej nie przeszkadza proklamować Horsta-Wessela narodowym bohaterem i „świętym" hitleryzmu.

Wszystkie dyktatury mają tak wątpliwych bohaterów. A niestety pod rządami dyktatorów ludzie ich czczą i palą im kadzidła, bo trzoda ludzka jest tchórzliwa i wyzuta z poczucia godności, twarzą nastawiona ku ziemi. Kaligula kazał jej czcić konia, faraonowie byka, a nowocześni dyktatorzy Wesselów.

DR. JÓZEF PUTEK 75

Mroki średniowiecza

FANATYZM, PRZESĄDY I OKRUCIEŃSTWA W DAWNEJ POLSCE

Z lustracji starostwa barwałdzkiego widać, że Franciszek Ksawery Branicki miał z tego starostwa 8000 złotych rocznego dochodu, w czem sama propinacja przynosiła 3000 złotych. Obliczenia wykazują, że chłopi ze wsi tego starostwa przepijali na trunkach barwałdzkich tyle, iż wartość przepitego alkoholu równała się połowie wartości całej pańszczyzny w czynszach i robociźnie. Niezależnie od tego zarabiała od nich i wadowicka propinacja. We wsiach szlacheckich, gdzie propinacji lepiej pilnowano i do picia zmuszano, dochody te były olbrzymie.

* * *

Po zaborze Galicji rząd austrjacki, przeprowadzając reformy włościańskie, ukrócił także przywileje propinacyjne. Patentem z 3 czerwca 1775 zakazano panom przymuszania chłopów do wykupywania wyznaczanych im przez dwór kontyngentów wódki. Patentem z 24 kwietnia 1783 r. zakazano szynkowania wódki na kredyt, a tem samem egzekwowania chłopów za długi karczemne. Rozporządzeniem z 13 listopada 1788 r. zniesiono obowiązek chłopów do zaopatrywania się w dominium w trunki, a odtąd chłopi mogli na domową potrzebę sprowadzać trunki, skąd chcieli. Jako resztka dawnego prawa propinacyjnego pozostała jeszcze dworom wyłączność produkcji alkoholu na swoim terenie i monopol zakładania w swych wsiach karczem i szynkowania w nich trunków.

Statystyka gorzelń za rok 1836 wykazała ich w Galicji 4790. Niemal więc każdy szlachcic był gorzelnikiem. Pod wpływem podatków ilość tych gorzelń się zmniejszała tak, że w r. 1874 było ich tylko 598. Wyłączność produkcji alkoholu uchylona została ustawą z r. 1875 i to bez odszkodowania dla posiadaczy monopolu produkcji. Odtąd obszarom pozostała jedyna odwieczna świętość nietykalna — karczma wraz z monopolem wyszynku. Policyjnemi przepisami wzbroniono też dokonywania w karczmach wypłat zarobków robotnikom, sądy zaś nie uznawały za ważne zapłat, dokonywanych przez dwory asygnatami na pobór wódki i innych trunków w dworskich karczmach. Z temi ograniczeniami „święta karczma" utrzymaną została dla dawnych posiadaczy propinacji na czas do końca 1910-ego roku. Z dniem 1 stycznia 1911 roku propinacyjne wyszynki miały być zniesione, a tytułem odszkodowania za utratę tego przywileju kraj zapłacił obszarnikom kwotę 124,400.000 koron w ratach, z których ostatnią pobrali już w czasie wojny światowej w r. 1915 roku.

Ten kwitnący przemysł szlachecki osławił Galicję. Według obliczeń Stanisława Szczepanowskiego w publikacji „Nędza Galicji", w latach ośmdziesiątych żyło z karczem 150.000 osób, należących do „arendarzy" i pachciarzy. W r. 1902 w Galicji szynków było 21.046, a szkół ludowych 4048.

„Wiadomości Statystyczne", wydawane przez Wydział krajowy we Lwowie, opublikowały w r. 1876 tablice statystyczne do sprawy propinacyjnej. Według tych tablic opodatkowany dochód z propinacji wódki, piwa i miodu wynosił w r. 1874 w całej Galicji kwotę 3,917.311 złr. 21 cent. Na ten dochód „pracowało" 23.269 szynków. Zagęszczenie szynków było tak znaczne, że jeden szynk w Galicji przypadał przeciętnie na 233 mieszkańców, a przeciętny dochód na jeden szynk wynosił 226 złr. Między propinatorami znajdowało się 96 miast i miasteczek, posiadających wyłączne uprawnienia propinacyjne w miastach lub współuprawnienia z obszarnikami, kamerą, funduszem religijnym, albo z proboszczami w Lanckoronie, Czarnym Dunajcu, Tymbarku i Oświęcimiu. Dochód tych miast i miasteczek z propinacji wynosił w r. 1874 1,101.518 złr. 11 ct. Z pośród przeszło 6000 gmin wiejskich gminne prawo propinacyjne dochowało się zaledwie w 35 gminach wiejskich, a w szczególności w 26 gminach wiejskich powiatu nowotarskiego, w Tatarach pow. Samborskiego, w Zubińsku i Czystohorbie pow. Sanockiego, w Libuchowej i Rosochach pow. Staromiejskiego, w Łosińsku pow. Turczańskiego, w Zarzycu małem pow. Wadowickiego, oraz w Podstolicach i Świątnikach górnych pow. Wielickiego. Dochód tych wszystkich wsi z propinacji za rok 1874 wynosił 5.227 złr. 73 ct. Propinacja pozostała nadto przy sołtysach na Podhalu z marnym dochodem 245 złr. 5 ct. Wartość konsumpcji piwa i wódki w r. 1874 wynosiła kwotę 19,886.057 złr., przeciętnie na głowę 3 złr. 65 ct. (Prenumerata roczna tygodnika wynosiła 2 złr. — na którą się zdobyć nie było można — wódka natomiast pochłaniała więcej).

(Ciąg dalszy nastąpi)

W aktualnej sprawie

Dla ludzi, umiejących myśleć krytycznie, nie jest żadną tajemnicą, że antysemicka heca, rozlewająca się mętną — coraz szerszą — falą po całej Polsce, stanowi próbę politycznej rozgrywki pomiędzy dwoma odłamami rodzimego faszyzmu: rządzącą „sanacją" i pragnącą rządzić endecją. Starzy gracze endeccy, zaprawieni w tego rodzaju manewrach taktycznych i „uskrzydleni" przykładem zachodniego sąsiada, postanowili zmusić obóz „sanacyjny" do przyjęcia rozgrywki na **najmniej dlań dogodnym terenie sprawy żydowskiej.** I rzeczywiście, jak potwierdza bieg wypadków, „sanacja moralna" znalazła się w sytuacji przymusowej, a wysoce drażliwej: wziąć z punktu wysoki ton filosemicki — to znaczy stracić odrazu całą swą kołtuńsko - małomiasteczkową klijentelę, która i tak już wzorem czujnych szczurów, uciekać poczyna z tonącego okrętu „ideologji"; ubrać się zaś dla niepoznaki w strój „katolicko - narodowy" i zsolidaryzować się z hasłami „odżydzania" — to znowu prowadzi do rozdźwięku i rozbratu z „sanacyjnie" nastrojoną burżuazją żydowską, która rozporządza wpływami, pieniędzmi i sporą ilością głosów przy rozmaitych „wyborach". Słowem — i tak źle, i tak nie dobrze, a czas nie czeka i robi swoje. Stąd to zamieszanie i niezdecydowanie w obozie „sanacyjnym", stąd pobłażliwość względem różnych „narodowo - radykalnych", opiekuńcze pod adresem Żydów wystąpienia oficjalne i... antysemickie przemówienia p. Miedzińskiego w Sejmie. W sumie: chwiejność i zygzak.

Niewątpliwie duszna atmosfera kryzysu ekonomicznego i rosnące nastroje niezadowolenia z rządów „sanacyjnych" ułatwiają endecji żerowanie na ciemnocie umysłów i brutalności instynktów rozmaitych mętów i szumowin miejskich, które — za parę złotych dziennie — bić będą kogo im się wskaże, zwłaszcza gdy ten bity ma być jakoby winowajcą wszystkich nieszczęść i cierpień, spadających dziś na miljony ludzi. Ale obok tych przyczyn ogólnej natury, istnieje pewien **moment szczególny**, wkładający w naszych warunkach pogromowcom endeckim mocny atut w rękę, i ten właśnie moment w obecnej agitacji antysemickiej wyzyskiwany jest na szeroką skalę.

Stanowisko całej niemal burżuazji żydowskiej w stosunku do panującego od ośmiu lat „systemu" jest — wiadome. To już nietylko neutralność czy życzliwość, ale **najgorętsza przyjaźń**, manifestowana raz po raz wielce znaczącemi wystąpieniami, przypieczętowana udziałem pp. Mincbergów i Wiślickich w sejmowym zespole B. B. W. R., tudzież olśniewającym blaskiem orderów na piersiach pp. redaktorów różnych „Przeglądów". Jedną z najbrzydszych cech burżuazji wogóle, a burżuazji żydowskiej w szczególności, jest to, że łączy się ona **zawsze z... silniejszym**, choćby ta siła z wątpliwych pochodziła źródeł i ku wątpliwym zmierzała celom. Zgodnie ze swym interesem klasowym, ogromna większość burżuazji żydowskiej i sfery chasydzkie stanęły oddawna i stoją po dziś dzień u boku „sanacji moralnej", jako najwierniejsi jej sojusznicy i najpewniejsze podpory. Nie cofając się daleko w lata przeszłe, wskażemy tu tylko na znany zresztą fakt, że w odbywających się obecnie wyborach samorządowych cała niemal burżuazja żydowska albo łączy się z „sanacją moralną" we wspólnych blokach, albo też, gdy lokalne względy tak każą, tworzy własne „prorządowe" ugrupowania, ramię w ramię z „sanacją" walcząc o mandaty i wespół z tąże „sanacją" ponosząc odpowiedzialność za sposób ich uzyskiwania.

Na to od ośmiu lat trwające współżycie żydowsko - „sanacyjne", na te świadczone sobie nawzajem serdeczności i uprzejmości, których koszty ponosi przeważnie proletarjat zarówno żydowski, jak polski, — ludzie patrzą może ze zdziwieniem, ale bez sympatji. I na tle właśnie tego powszechnego braku sympatji dla **krótkowzrocznej polityki** przedstawicieli burżuazyjnego żydostwa rośnie dziś, jak na drożdżach, psychoza antysemicka, przybierając coraz jaskrawsze i niebezpieczniejsze formy. Pp. Mincbergowie i Wiśliccy postawili grubą stawkę na kartę dyktatury. Konsekwencje tego... hazardu ponoszą dziś liczni ich współwyznawcy, zazwyczaj Bogu ducha winni i zdala stojący od wszelkich „kombinacyj" politycznych. Pp. Mincbergowie i Wiśliccy oburzają się — słusznie — na hece i ekscesy antysemickie, piszą memorjały, składają wizyty, wysyłają delegacje. Istotnie, **bicie i znęcanie się** nad kimkolwiek z powodów wyznaniowych, rasowych czy politycznych, jest nikczemnością i zbrodnią. Szkoda tylko, że przedstawiciele „sanacyjnego" żydostwa nie zdawali sobie z tego sprawy wówczas, gdy np. odbywały się w Sejmie historyczne **głosowania brzeskie**: bitego boli zawsze jednakowo, czy jest Żydem, czy — powiedzmy — posłem.

Szczególnej „ironji losu", doprawdy, zawdzięczać należy, że obecnie ci wierni żydowscy paladyni „sanacji moralnej", służący jej bez zastrzeżeń i bez — pamięci, mają niezwykłą okazję wysłuchania na miejscu, w Warszawie, odczytu miodopłynnego... Goebbelsa. Moljerowskie słowa o Grzegorzu, co „sam chciał", cisną się gwałtownie pod pióro...

Bd.

Odrodzone barbarzyństwo

Uwagi końcowe

W dwuch poprzednich artykułach, drukowanych przez nas przed kilkoma dniami, Wacław Barcikowski szkicował — między innemi na tle procesu, czy raczej sprawy Thaelmana — główne linje tego zjawiska, które nazwał „odrodzonem barbarzyństwem".

Artykuł dzisiejszy zawiera uwagi końcowe, stanowiąc odrębną całość. Rozpoczyna go Barcikowski od uderzenia w niektóre „teorje" adwokatów-hitlerowców. **Red.**

Adwokaci - hitlerowcy sugerują dzisiaj sądowi swoją małoduszność, a pokrywając tchórzostwo rzekomem salwowaniem interesu publicznego, cofają się z posterunku, choć głoszą w dogodnych dla siebie chwilach, że adwokatowi nie wolno pozbawić podsądnego obrony, którą to zasadę zdaje się potwierdzać instytucja obrońców z urzędu.

W „Dzienniku Prawników Niemieckich" str. 243 z 194 r. p. Rudolf Dix w artykule „Totaler Staat und freie Adwokatur" nawołuje, by adwokat stał się gorliwym obrońcą autorytetu Państwa i pragnął, jeśli tego potrzeba, żeby wyrok przyznał słuszność aktowi oskarżenia.

W „Juristische Wochenschrift" str. 1030 z 1934 r. p. Noack w artykule „Oskarżony i obrońca w Nowem Państwie" proponuje, aby obrońca był obowiązany odmówić swej obecności lub poniechać swej czynności zawodowej w razie, gdy klijent czyni mu zeznania, których nie zechce powtórzyć w ciągu rozprawy, lub gdy zechce zaprzeczyć, że je czynił: aby prawo uchyliło tajemnicę zawodową obrońcy, oraz aby dać możność obrońcy na jego żądanie zwolnienia się od tajemnicy na mocy decyzji prezesa sądu lub też dać sądowi prawo żądania od adwokata, który zrzeka się swoich czynności, lub który prosi sąd o zwolnienie — umotywowania przyczyn tego kroku.

Podobne stanowisko zawodowych obrońców pozwala wysunąć jeden tylko postulat o niewątpliwej wartości społecznej: ażeby oczyścić atmosferę obrony sądowej od takich obrońców. Gdyby każdemu żołnierzowi wolno było pragnąć zwycięstwa przeciwnika, gdyby mu wolno było dobrowolnie ustąpić z placu boju, albo wydać podstępnie tych, kogo podjął się bronić, to żołnierz stałby się zbędny na posterunku.

Zdany na łaskę i niełaskę, jeszcze nieosądzony, a może nawet niesłusznie oskarżony obywatel, posiadający najlepsze kwalifikacje moralne, z racji tchórzliwości takich panów ma być skazany na długoletnie więzienie, a może nawet zawisnąć na szubienicy.

Sądzę, że mniejsze zło spadłoby na adwokaturę, gdyby szeregów jej nie zaszczycała dalej obecność obrońców, którzy mają na względzie jedynie swój interes osobisty, a nie interes społeczny, niż gdyby w tych szeregach zabrakło ludzi, jacy z godnością i wiarą w swoje zaszczytne powołanie poświęcać będą siły na dobro społeczności.

Niezwykłe napięcie kryzysu gospodarczego, trawionego 40-stopniową gorączką, sprawia, że 80 proc. obywateli każdego państwa, objętego kryzysem, broniąc się od pozostawania w stanie marazmu, poszukuje wyjścia z katastrofy i łatwo przyswaja sobie idee, rokujące nadzieję zorganizowania życia zbiorowego. Prowadzi to do coraz częstszych konfliktów ze stojącymi u władzy ludźmi, którzy będą się otaczali ochronnemi wałami najsurowszych ustaw, ścigających czyny zwane przestępstwami politycznemi.

Mnoży się i rośnie samowola oprawców — barbarzyńców, co w oskarżonym widzą jedynie żer dla swego wyuzdania. Domaganie się od poszlakowanych wbrew prawu procesualnego przyznania, traktowanego przez ustawę tylko jako dowód pośredni, jest krzyczącem pogwałceniem obowiązującego prawa. Zeznanie podsądnego nawet na przewodzie sądowym, a więc w tem stadjum procesu, kiedy dowody nabierają powagi dowodów sądowych, stanowi tylko jego „wyjaśnienie", nie mające decydującego znaczenia dla orzeczenia o winie.

Ustawy wszystkich niemal krajów świata nakazują udowodnienie oskarżonemu zarzutów i pozwalają mu nie odpowiadać na zadawane pytania. Art. 81. karnej procedury polskiej w związku z par. 95 Regulaminu urzęd. sądów w sprawach karnych (Dz. Ust. z r. 1929 Nr. 42, poz. 352), nie pozwala „używać do oskarżonego ani gróźb lub innych środków przymusowych, ani podstępu lub obietnic uzyskania od oskarżonego wyjaśnień". Sąd Najwyższy Polski w składzie całej Izby w jednym ze swoich orzeczeń zajął stanowisko, że ten przeciwko komu toczy się dochodzenie, a więc podejrzany o pewien konkretny czyn przestępny, nie jest obowiązany odpowiadać na pytania organów władzy bezpieczeństwa w danej sprawie, ani okazywać legitymacji, a odmowa z jego strony nie jest przestępstwem (14.III Zb. O. 106/31).

Pomimo to jednak postępowanie dowodowe ze stanowiska dzisiejszych barbarzyńców jest zbędnym akcesorjum procesu karnego. Upraszczają oni sobie zadanie przez zmuszanie oskarżonego do udowodnienia sobie samemu winy i, oczywista, prawie zawsze osiągają przy pomocy wymyślonej tortury najlepsze rezultaty, a dowody „objektywne" zastępują własnem potwierdzeniem na przewodzie sądowym, że przyznanie oskarżonego było „dobrowolne".

Zbrodnicze metody, stosowane do Thaelmanna i innych więźniów politycznych stają się powszechną psychozą, jak niegdyś barbarzyństwo inkwizycji, które, przenosząc się z kraju do kraju, zalało całą Europę.

Obywatele każdego kraju powinni zdać sobie jasno sprawę z tego, że tolerowanie praktykowanego obecnie systemu gwałtów nad bezbronnym człowiekiem, przynosi społeczeństwu wielką szkodę moralną, a ponadto osłabia powagę wymiaru sprawiedliwości, hoduje swawolę licznych zwyrodnialców, którzy w interesie własnym utrudniają sądowi ujawnienie w procesie prawdy materjalnej.

Warunki społeczne z okresu inkwizycji pozbawiały współczesnych możności przeciwstawiania się zastraszającej psychozie. W naszych czasach pobudzenie opinji społecznej jest rzeczą bądź co bądź łatwiejszą. Każda posiadająca poczucie humanitaryzmu jednostka, powinna zabrać głos w tej sprawie, by położyć kres zbrodniczym praktykom, obliczonym na zdeptanie godności człowieka, na sponiewieranie w nim największych wartości — samopoświęcenia dla interesów gromady.

WACŁAW BARCIKOWSKI

Aresztowanie burmistrza „sanatora" w Lubrańcu

Donoszą nam z Włocławka o aresztowaniu burmistrza m. Lubrańca, Władysława Oźminkowskiego, na zarządzenie sędziego śledczego.

Powodem aresztowania mają być oszustwa wekslowe w związku z prowadzeniem spółki „Piast". Burmistrz Oźminkowski były endek od kilku lat bojowy „sanator", był czołowym kandydatem z listy radnych B. B. W. R. Czynione zabiegi, aby aresztowanych uwolnić za kaucją, jak dotąd — podobno bez rezultatu.

Burmistrz Oźminkowski w ostatnich czasach dał się we znaki bezrobotnym, traktując ich postulaty nieżyczliwie i szykanując robotników nie „sanatorów". Aresztowanie burmistrza wywołało w miasteczku i okolicy wielką sensację.

Dziwolągi naszych czasów

Lwowska „Chwila" donos:

Na wokandzie sądu grodzkiego w Równem znalazła się niezwykła sprawa cywilna. Rówieński oddział firmy naftowej „Karpaty" zaskarżył Ubezpieczalnię Społeczną w Równem o... 5 groszy.

Nie chodzi tu o kwotę 5 groszy, lecz o sposób obliczania składki. Rozbieżność w sposobie obliczania składki dała w tym konkretnym wypadku różnicę 5 groszy. Obie strony są głęboko przekonane o słuszności swego sposobu obliczania i, uzbrojone w cały arsenał argumentów prawniczych, oddały sprawę do rozstrzygnięcia sądowi.

Czterogodzinna rozprawa przed sędzią grodzkim Łuszczyńskim nie wyjaśniła jednak całkowicie sprawy. Zarówno pełnomocnik Ubezpieczalni, adw. Szymaszek, jak i zastępca firmy „Karpaty", adw. Cackin, przedłożyli sądowi tak wielką ilość materjału dowodowego, że sędzia Łuszczyński rozprawę odroczył.

„Nieurzędowy ambasador" Hitlera

Hitler lubi posługiwać się ludźmi, którzy, nie mając charakteru urzędowego, nie mogą go skompromitować, a których można w każdej chwili wyprzeć się. Takim „nieurzędowym ambasadorem" był przed paru miesiącami Rosenberg, którego wysłano do Londynu celem pouczenia rządu i opinji, że rząd Hitlera jest przejęty najwznioślejszemi idealami cywilizacji, pokoju i innych rzeczy, których świat jakoś dojrzeć nie potrafił. Misja Rosenberga zakończyła się fatalnie: prawie wyświecono go z Londynu.

Niezrażony tem niepowodzeniem próbuje Hitler tejsamej gry na gruncie paryskim. Zjawił się tam przed kilku dniami niejaki v. Ribbentrop i udało mu się dostać się do samego Barthou. O czem on chciał przekonać francuskiego ministra spraw zagranicznych, niewiadomo; rozmowa nie miała świadków, zaś obaj rozmowcy zachowują dyskrecję. Jednak prasa paryska coś niecoś wyczuwa: Ribbentrop chciał „wyczuć", jak daleko doszło już porozumienie francusko-sowieckie i do czego zdąża Barthou swą podróżą do Bukaresztu i Belgradu.

Prasa paryska stwierdza, że ten wywiad zakończył się niepowodzeniem, zatem Hitler będzie musiał wyprzeć się swego emisarjusza. Stanie się tosamo, co z „misjami" Rechberga przed erą hitlerowską: dużo hałasu, rezultatu żadnego. Jedno tylko wykazały te próby: Niemcy czują się odosobnione i robią różne usiłowania dla przełamania otaczającej je obręczy. Zdawało się, że udało im się to z jednem ogniwem łańcucha: we Włoszech. Tymczasem komunikat urzędowy o rozmowach w Wenecji rozwiewa te nadzieje. Mussolini jest zbyt dobrym graczem, aby taki partacz dyplomatyczny, jakim jest Hitler, potrafił go nabrać, skłonił go do wyraźnego stanięcia po jego stronie ponad miarę, która zwyczajowo stosowaną jest wobec gościa. Ani co do Austrji, ani co do rozbrojenia Hitler nie uzyskał nic konkretnego — przyjaźń dwóch kolorowych koszul pozostaje nadal platoniczną.

Papen krytykuje Hitlera

Ten sam Papen, który najwięcej przyczynił się do zamianowania Hitlera kanclerzem, dziś widzi się zmuszony wystąpić z krytyką. Co go zabolało? Obecny wicekanclerz pozostał, mimo przyjęcia urzędu z rąk Hitlera, wierny swym tradycjom junkierskim, dla których samo słowo „rewolucja" jest wymysłem szatańskim. A przecież, tak przynajmniej Papen twierdzi, Hitler nie tylko zrobił jedną rewolucję, ale nawet szykuje się do drugiej.

Pierwsza „rewolucja" to miała być polityczna. W tej Papen i jego obóz wzięli udział. Chodziło przecież o zdławienie „marksistów", którzy mieli w programie tak okropne rzeczy, jak socjalizacja w ogólności, a odebranie junkrom latyfundiów w szczególności. W tej więc rewolucji Papen wziął udział. Teraz biedaczysko się zawiódł. Hitlerowcy planują rzekomo drugą rewolucję — tym razem socjalną: chcą socjalizować tak samo, jak „marksiści". Nie, na to konserwatyści nie pójdą. Na to pomogli Hitlerowi dojść do władzy, nie na to stopili się z hitlerowcami w jedność, aby dojść do tego samego, co im przedtem groziło.

Naiwny człowiek z tego Papena i tych wszystkich, w których imieniu podnosi skargi i żale. Gdzie oni widzą tę drugą rewolucję i połączone z nią groźby? Nie ulega kwestji, że są wśród hitlerowców i tacy, którzy na serjo biorą nazwę partji: socjalistyczna partja narodowa. Ci ludzie widzą, że ani jeden z tych przymiotników nie został przez rewolucję pierwszą zrealizowany, łudzą się mimo to, że uda im się naprawić ten błąd przez drugą rewolucję, zapominają tylko o najważniejszej przesłance: Hitler i cała jego banda, która już jest nasycona, odżegnywa się od wszelkiej rewolucji; głoszą, że rewolucja już skończona, ponieważ druga mogłaby im przeszkodzić w używaniu owoców zwycięstwa pierwszej. Socjalizacja ziemi? Ależ nie na to minister rolnictwa Darre stworzył „dziedzicznych chłopów", aby im dać nową ziemię, tylko, aby uchronić obecnie przez nich posiadaną przed rozdrobnieniem! Socjalizacja fabryk? Na to nie zrobili Hitler i Ley fabrykantów „jedynymi panami w ich interesie", a robotników ich narzędziami tylko, aby im te interesa odebrać na rzecz robotników!

Daremne są obawy Papena, dlaczego więc z niemi występuje? Papen przemawia w imieniu junkrów, którzy zawiedli się na Hitlerze. Zrobili z nim pakt, przechytrzyli Hindenburga i Schleichera na to, aby sami zostali przechytrzeni. O sojuszu niema już mowy; wyparto hugenberczyków ze wszystkich stanowisk, pozostawiając im trochę dekoracyjnych. Już i ich „Stahlhelm" coraz silniej czuje pięść władców — nic im nie pozostało z tego, co jeszcze na wiosnę ubiegłego roku uważali za pewny stan posiadania. Sam Papen też doznał zawodu. Bo czemże w gruncie rzeczy jest? Wicekanclerzem bez określonego zajęcia. Jedyna rzecz, którą pozwolono mu zrobić: konkordat z Rzymem, coraz więcej staje się świstkiem. A to boli jego katolickie serce!

Hitler napewno nie ulęknie się tej mowy i podobnych wystąpień. Jeżeli odpowiedzią nie będzie obóz koncentracyjny, to w każdym razie całkowite przemilczenie. Naród o takich wystąpieniach nie dowie się — już wyszedł zakaz rozpowszechniania mowy Papena.

—ooo—

Rozpaczliwy strajk w kopalni wosku pod ziemią

Borysław, 19 czerwca (tel. wł.). Strajk górników pod ziemią w kopalni wosku trwa w dalszym ciągu. Górnicy przebywają pod ziemią już przez 73 godziny. Firma nie idzie na żadne ustępstwa. Dyrektor Graf, obcokrajowiec, nie umie ani słowa po polsku i to sprawia duże trudności w pertraktacjach. Ponadto Graf oświadcza, że nie będzie pertraktował, dopóki górnicy nie wyjdą z kopalni. Dalej oświadcza, że niema pełnomocnictwa do zawarcia umowy z Centralnym Związkiem górników i z robotnikami.

Dziś odbyły się pertraktacje, w których wzięli udział: inspektor pracy i delegat urzędu górniczego, dalej imieniem firmy, ale bez pełnomocnictwa inż. Łożański, imieniem CZG sekretarz Haluch oraz delegaci robotników. Dyr. Graf nie brał udziału. Pertraktacje zakończyły się bez rezultatu, tylko obie strony złożyły oświadczenia.

Kobiety oblegają bramy kopalni, wzywając swych mężów do wyjścia, górnicy jednak odmawiają. Wczoraj kobiety zebrały się przed dyrekcją, postawa ich była bardzo groźna, lecz sekretarzowi CZG udało się uspokoić kobiety. Dalszy ciąg pertraktacji jutro o 9 rano.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

„CHOWANNA". Ukazał się zeszyt 5, zawierający artykuły: Roman Dyboski „O szkolnictwie angielskiem"; Helena Radlińska „Punkt widzenia pedagogiki społecznej"; Leopold Blaustein „Z psychologji nauki poglądowej". — W dziale recenzyj omówienia książek Hessena i Hansa o pedagogice i szkolnictwie w Rosji sowieckiej i Ziemnowicza o szkolnictwie amerykańskiem. Poza tem w dziale informacyjnym omówiono położenie uniwersytetów wśród przemian światowych. — Numer 6 czerwcowy poświęcony jest zagadnieniu środowiska w nauczaniu. Zawiera artykuły: Henryk Rowid „Środowisko i jego funkcja wychowawcza w związku z programem nauki w szkole powszechnej"; Stanisław Skowron „Czy cechy nabyte są dziedziczne"; Józef Pieter „Badania psychologiczne nad dzieckiem śląskiem"; Czesław Kopyciński „Monografja klasy szkolnej w okręgu wielkoprzemysłowym Górnego Śląska". — Numer uzupełniają sprawozdania z ogólno-polskiego zjazdu nauczycieli przedmiotów pedagogicznych, z wydawnictwa „Nowej książki", nowego tomu „Bibljoteki Narodowej", sprawozdanie o zagadnieniu kształcenia nauczycieli w Niemczech i w Wolnem Mieście Gdańsku. — Prenumerata roczna 5 złotych. Adres administracji: Instytut pedagogiczny, Katowice, Krasińskiego 3.

Kronika krakowska

—o—

UPALNY DZIEŃ. Wreszcie zaświeciło słoneczko w całej pełni. Kraków odżył... płonął słońcem. Dzień był upalny i pogodny. Cieszyła się dziatwa, że może wyjść do parków i na planty bez obawy o deszcz. Dla krakowian, którzy wyjechali na wywczasy taki dzień był niezawodnie miłą niespodzianką. Czy taka piękna pogoda trwać będzie dłużej? — niewiadomo! A zresztą zobaczymy. — Popołudnu przeszła krótka burza.

EGZAMINY WSTĘPNE do pierwszej klasy nowego typu w szkołach średnich odbyły się w poniedziałek we wszystkich zakładach średnich w Krakowie. Wypadły one na ogół dobrze, co świadczy o dobrem przygotowaniu młodzieży w szkołach powszechnych. Niestety w szkołach średnich rządowych spotkała rodziców niespodzianka. Dzieci zdały, ale nie przyjęto wszystkich, gdyż każde gimnazjum posiada ograniczoną ilość miejsc. Naturalnie pierwszeństwo miały dzieci „odznaczonych" rodziców i pochodzących z elity. Dzieci robotników nie brano nawet w rachubę przy przyjmowaniu do zakładu. Zrozpaczeni rodzice nie wiedzą, co czynić, a biedne dzieciaki martwią się, że są parjasami... tak, parjasami.

DYŻURY LEKARZY 20 czerwca noc: 1) Dr. Kelhofer Artur, Al. Krasińskiego 4; 2) Dr. Owczyński Tadeusz, ul. Lubicz 34, tel. 158-26; 3) Dr. Pleszowski Ignacy, Jabłonowskich 22, tel. 135-38; 4) Dr. Silberberg Stefanja, ul. Starowiślna 41.

ZWIEDZANIE SŁYNNEJ KAPLICY ZYGMUNTOWSKIEJ W KATEDRZE WAWELSKIEJ z omówieniem najnowszych wyników badań nad jej początkami i dziejami, oraz zwiedzanie licznych innych kaplic, zabytków i pomników królewskich odbędzie się dziś we środę jako trzynasta wycieczka naukowa Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem dra J. Dobrzyckiego. — Zbiórka o godz. 3'45 popołudniu na placu przed katedrą.

DEFRAUDACJA W AKADEMJI GÓRNICZEJ. Jak się dowiadujemy, w Akademji Górniczej popełniono defraudację. Obecnie zjechała komisja, która bada wysokość strat, jakie poniosła ta instytucja. Cała sprawa trzymana jest w ścisłej tajemnicy.

TAJEMNICZE ARESZTOWANIA W KRAKOWIE. W nocy z poniedziałku na wtorek policja krakowska przeprowadziła na terenie Krakowa szereg rewizyj, następstwem których były aresztowania. Jednego z takich dokonano wczoraj nad ranem przy ul. Smoleńsk. Aresztowania te nie mają podobno nic wspólnego z ostatniemi aresztowaniami, jakie miały miejsce w Krakowie w związku z wykryciem tajnych składów broni i laboratorjum chemicznego Ukraińców, zamieszkałych w naszem mieście. Wczorajsze aresztowania trzymane są w tajemnicy.

OPŁATA WODOCIĄGOWA W ROKU 1934. Zarząd miejski zawiadamia, że na podstawie uchwały Rady miasta pobierać będzie w roku 1934 stałą opłatę wodociągową tak zw. podatek wodociągowy. Opłata ta będzie w dotychczasowej wysokości, tj. 5 procent czynszu lub wartości czynszowej budynku. Rozporządzenie w tej sprawie ukazało się w „Gazecie urzędowej zarządu miasta Krakowa" Nr. 5.

TYMCZASOWE PRZEPISY O UBEZPIECZENIU PRACOWNIKÓW MIEJSKICH. W „Gazecie urzędowej zarządu miasta Krakowa" Nr. 5 pojawił się okólnik prezydenta miasta, obejmujący tekst jednolity tymczasowych przepisów o ubezpieczeniu pracowników miejskich na wypadek choroby. Tekst ten obejmuje 16 paragrafów. — Również w tym samym numerze „Gazety urzędowej" ogłoszony jest okólnik, zawierający przepisy wyjaśniające niektóre postanowienia tymczasowych przepisów o ubezpieczeniu pracowników miejskich na wypadek choroby. — Pracownicy miejscy powinni zaznajomić się z temi okólnikami.

STRASZNY ZAMACH SAMOBÓJCZY BEZROBOTNEGO. Wczoraj po godzinie 1 popołudniu zdarzył się na placu Matejki wstrząsający wypadek zamachu samobójczego. Przechodzący koło pomnika Grunwaldzkiego 54-letni Piotr Bartosik, robotnik, wyjął nagle nożyczki i w oczach przechodniów wbił je sobie w brzuch, robiąc „harakiri". Bartosik padł zemdlony na ziemię. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził głę-

boką ranę w brzuchu tak, że jelita wyszły na zewnątrz. W ciężkim stanie przewieziono nieszczęśliwego robotnika do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Powodem strasznego zamachu samobójczego był brak pracy. Już od dłuższego czasu Bartosik był bez pracy i cierpiał nędzę. — Mieszkał on w Górce Narodowej.

ZJAZD DOŚWIADCZALNIKÓW ROLNICZYCH rozpocznie się dziś o godzinie 10 przedpołudniem w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ZBIÓRKA NA KOLONJĘ WAKACYJNĄ W HARBUTOWICACH, przeprowadzona dnia 22 kwietnia br., przyniosła brutto 1451 zł. 14 gr., — netto 1318 zł. 64 gr. Zarząd kolonji składa wszystkim ofiarodawcom oraz komitetowi zbiórki serdeczne podziękowanie. W dużej mierze dzięki tej zbiórce około 150 uczennic może wyjechać na kolonję.

KRADZIEŻ KONIA Z WOZEM. Na ul. Szczepańskiej skradziono Janowi Telepinowi rolnikowi z Baczyny konie z wozem naładowanym drzewem. Telepin przyjechał do Krakowa na jarmark z drzewem opałowem i pozostawił konia bez dozoru. Skorzystał z tego złodziej i podciąwszy konia odjechał z nim... w nieznane.

ZŁODZIEJ W ROLI POSŁUGACZA KOLEJOWEGO. Józef Pawlik (l. 26) „zrobił się" posługaczem kolejowym by sobie coś „zarobić" tanim kosztem. Grasując tedy na dworcu spostrzegł stojącą bez dozoru walizę. Zabrał ją i począł się oddalać. Właściciel walizy Paweł Przewłocki z Chodzieży zobaczywszy kradzież puścił się w pogoń za Pawlikiem i przy pomocy przechodniów odebrał walizę od przygodnego posługacza. Pawlikiem zajęła się policja.

NIE ZOSTAWIAĆ ROWERÓW BEZ DOZORU. Na szkodę Maksymiljana Blumenfauchta, agenta handlowego zam. w Rynku gł. 6 skradziono przy bramie domu na ul. Św. Gertrudy l. 12 rower. Blumenfaucht pozostawił rower bez dozoru a sam udał się do klienta. Gdy wrócił roweru już nie było. Strata 150 zł.

AUTO NAJECHAŁO NA FURMANKĘ. Auto osobowe Kr. Nr. 97224 prowadzone przez dr. Arpada Weitresa z Mościc, najechało na ul. Kościuszki w Krakowie na furmankę Antoniego Żmigrodzkiego, gospodarza z Widomia pow. Miechów. Koń Żmigrodzkiego doznał złamania przedniej nogi. Biedne zwierzę zabrał oprawca. Powodem wypadku była nieostrożna jazda dr. Weitresa.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

PROFESOR HANDELSMAN NIE PRZYJĄŁ GODNOŚCI DZIEKANA. W sobotę odbyły się na uniwersytecie warszawskim posiedzenia rad wydziałowych celem dokonania wyborów nowych dziekanów na rok akademicki 1934/35. Na wydziale humanistycznym w czasie pierwszego głosowania wysunięta została kandydatura dotychczasowego dziekana prof. Marcelego Handelsmana, który obrany został znaczną większością głosów. Prof. Handelsman odmówił jednakże dalszego piastowania stanowiska dziekana, wobec czego na jego miejsce obrano prof. Antoniewicza, prof. archeologji przedhistorycznej. Na wydziale prawa dziekanem został prof. Karol Lutostański, dziekanem wydziału przyrodniczo-matematycznego wybrano ponownie prof. Stefana Mazurkiewicza.

MASOWE ARESZTOWANIA W STANISŁAWOWIE I OKOLICY. Jak donoszą, w nocy z soboty na niedzielę aresztowano około 150 osób, — przeważnie Ukraińców, komunistów i endeków w Stanisławowie oraz w powiecie. Następnej nocy aresztowano znów szereg osób, w tem kilku adwokatów stanisławowskich, Ukraińców. W Sokalu aresztowany został były poseł Włodzimierz Kochan, były secesjonista z UNDA pod zarzutem uprawiania działalności antypaństwowej. W Tartakowie aresztowano miejscowego lekarza dr. K., a to pod zarzutem nieodpowiedniego zachowania się wobec pacjentek w czasie konsultacji.

ZDEMASKOWANY OSZUST. Pewien osobnik, przedstawiający się jako inż. Borys Steiner, przybył do magistratu w Drohobyczu i zgłosił się u wiceprezesa dra Tannenbauma. Podał, że podczas zajść hitlerowskich został osadzony w obozie koncentracyjnym, skąd przed 6 miesiącami zbiegł. Wykazał się listami komitetu dla uchodźców niemieckich oraz prosił o subwencję. Tymczasem okazało się z dochodzeń policyjnych, że jest to oszust, który nieraz występował pod fałszywem nazwiskiem. Prawdziwe jego nazwisko jest Henryk Thorn, urodzony w r. 1909. Thorn zawierał w Drohobyczu liczne znajomości z pannami. — Ostatnio wyjechał w kierunku Krakowa. Policja tą drogą ostrzega przed oszustem.

Sprawcy morderstwa przy ulicy Potockiego

PRZED SĄDEM

Drugi dzień procesu przeciw mordercom z ul. Potockiego. Publiczności mało, bo jeszcze „nie rozhuśtała" prasa wyobraźni ludzi. Będzie jej jednak więcej, gdyż pisma podają „sensację" z dokładnością fotograficzną. Wczoraj sąd przystąpił do przesłuchania drugiego oskarżonego Władysława Bobrzeckiego. Zdaniem prokuratora on miał nakłonić swoich „kolegów" do popełnienia rabunku. **Przesłuchiwany nie poczuwa się również do winy. Poszedł tylko kraść.** Następnie przedstawia Bobrzecki całe swoje życie. Ojciec umarł na froncie w 1914 roku i od tego czasu matka wychowywała go i rodzeństwo bardzo troskliwie. Chodził do gimnazjum 4 lata. Do 20 roku życia mieszkał u matki a dopiero samodzielnie mieszka od półtora roku. Chodził na budownictwo a później był rysownikiem. Brat jego pracował na kolei. Przed 5 laty został telegrafistą kolejowym a po wystąpieniu z tej posady zapisał się na Akademję Sztuk Pięknych i studjował tam 4 lata. Ożenił się i żona mu pomagała. Właściwie był na utrzymaniu żony. Z kolegami żył dobrze. Schenkirzyka poznał w czasie wizyty u prof. Popławskiego. Zaprzyjaźnili się. Oskarżony pracował literacko i studjował filozofję... studjował także Biblję. Pisał poezje. Był panteistą i tak po literacku opisywał stosunek do Boga. Żonę poznał dwa lata temu. Żona wiedziała, że on pracuje i męczy się, więc chciała mu pomóc. W czasie pytań przewodniczącego wyszło na jaw, że **oskarżony znał Stefanję Soję, służącą, z którą łączył go bliższy stosunek.** Zerwał z nią, gdyż się źle prowadziła. Miał od niej pożyczać pieniądze, ale się do tego nie przyznaje obecnie. Żona pracowała w Izbie lekarskiej. Raz zdarzyło się tam włamanie, ale oskarżony nie wie bliżej ile ukradziono. Doniec w swoich zeznaniach powiedział, że Bobrzecki proponował mu włamanie do Akademji górniczej. Zapytany o to, z oburzeniem odpiera, że nic podobnego nie było. Dalej oskarżony opowiada o swoim stosunku do Dońca. Z Dońcem widywał się przed Akademją. Doniec zaciekawiał Bobrzeckiego, gdyż był to niezwykły typ... pomagał mu więc. Następnie oskarżony dochodzi do przedstawienia stosunku swojego do Schenkirzyka, przygotowań do zbrodni i wykonania jej.

Bobrzecki zeznaje dalej, że rabunku dokonali z inicjatywy Dońca. Doniec protestuje. Bobrzecki w dalszym ciągu twierdzi, że inicjatorem był Doniec, który, gdy pierwszy raz cofnęli się z przed mieszkania dra Nussenfelda, nazwał ich tchórzami. Doniec twierdzi, że to, co on zeznał jest prawdą.

Długą dyskusję wywołuje pytanie przew. dra Krupińskiego, na jakiem podłożu doszło do zbrodni?

Oskarżony Bobrzecki mówi, że nigdy nie myślał o zbrodni i nie wie dlaczego dokonał jej. Nigdy nie kradł i zawsze żył spokojnie. Cała sprawa mordu — to historja narkotyczna i jest rodzajem masowej psychozy — tak zeznał Bobrzecki przed biegłym prof. drem Olbrychtem.

Co do czynności podczas mordu, Bobrzecki oświadcza, że nie wie, jak ją dokonano. Pamięta tylko, jak Doniec szamotał się ze śp. Garncarzówną. Przypomina sobie jeden tylko moment, gdy rzucił na głowę śp. Garncarzówny plaszcz lekarski.

Następnie opowiada o rabunku i podziale zyskiem.

Po przerwie, która trwała od godziny 3 do 5 popołudniu, w dalszym ciągu zeznawał oskarżony Bobrzecki. Kilka godzin trwało na pytaniach prokuratora dra Boryczki i obrońców: dr. Augustynka, dr. Bardla i dr. Aschenbrennera celem wyjaśnienia niektórych momentów w związku ze zbrodnią. — Następnie przesłuchiwano osk. Schenkirzyka.

Demagogja ZZZ a rzeczywistość

We „Froncie Robotniczym" Nr. 11 ukazał się, bez podpisu, tasiemcowy artykuł jakiegoś pismaka sanacyjnego z ZZZ p. t. „Myśl o jutrze" gdzie autor rozpływa się z entuzjazmu nad doskonałością ubezpieczeń społecznych w Polsce wydanych przez „miłościwie" nam panującą sanację, do współki z rrrewolucyjnym ZZZ zawartych w ustawie „scaleniowej". Na wstępie autor roztacza ponury obraz „czarnej godziny" ludzi pracy, gdyby nie mieli ubezpieczeń. W tem się w całości z autorem zgadzam. Nie można się tylko zgodzić z tem, że autor nie wspomina, że grubo korzystniejsze ubezpieczenia chorobowe i od wypadków zostały przy poparciu lokajów spod znaku ZZZ zniszczone lub doprowadzone do absurdu.

Właśnie ustawa „scaleniowa" przyniosła ubezpieczonym czarną godzinę. **Wkładki podwyższono znacznie, a świadczenia oraz metodę leczenia ograniczono poważnie.** Dziś ubezpieczeni w razie poważniejszej choroby, **zmuszeni są zwracać się do lekarzy prywatnych** jeśli nie w całości to częściowo, ponieważ leki wydawane przez ubezpieczalnie, w najlepszym razie są tylko namiastką. Zabierając głos w tej sprawie nie mam intencji, polemizowania z nieznanym autorem, chciałbym tylko rzucić promyk światła na tę sprawę i przedstawić ją w całej nagości.

Ograniczenia w ubezpieczeniach, poczynione przez obóz pomajowy, przyczyniły się do pogłębienia nędzy, jaka skutkiem kryzysu objęła świat pracy. Uważam, że autor jeśli szczerze wierzy w to co napisał, z pewnością ubezpieczenia zna tylko z teorji, nie będąc sam w nich bezpośrednio zainteresowanym. Gdyby było inaczej to mimo swego zaprzaństwa i lokajstwa publicznie by tego nie chwalił. Nierzadko spotykamy dziś, na łamach prasy, która niedwuznacznie kokietuje dzisiejszych panów sytuacji, którą nikt chyba nie posądzi o oportunizm — głosy protestu i oburzenia ludzi, którym pozostało jeszcze trochę ludzkości w ich sumieniu, na niecelowość wydania ustawy scaleniowej, na podwyższanie składek przy ograniczeniu świadczeń na niekorzyść ubezpieczonych, co rujnuje zdrowie ubezpieczonych i zaoszczędzone grosze, jeśli ktoś jest w ich posiadaniu podczas choroby. A tu organ ZZZ, gazeta której, **zdawało by się,** obowiązkiem byłoby bronić **praw robotniczych,** śpiewa hymny pochwalne na cześć tej ustawy i z trudem doszukuje się jej dodatnich stron, których faktycznie nie znajdzie.

Te wywody i przykłady zawarte we wspomnianym artykule „Frontu Robotniczego" mogą przekonać, ale tylko autora i jemu podobnych. Klasy robotniczej, która bezpośrednio „czerpie" te „dobrodziejstwa" nie przekonają. Autor, który dla ostrożności schował się w cień, z pewnością przez „przeoczenie" zapomniał wspomnieć, że ubezpieczemi zmuszeni są dopłacać za wizyty lekarskie i lekarstwa. Dzisiejsze zarobki ludzi pracy są powszechnie znane, nie są absolutnie wystarczające na minimum egzystencji, o czem pismak ten mający z pewnością syty żłobek w stajence sanacyjnej, najmniejszego pojęcia niema. A o tem, **ażeby odłożyć jakieś grosze na ciężką godzinę i mowy być nie może.**

Cóż dzieje się z ubezpieczonym gdy zachoruje i kilka, czy kilkanaście tygodni pozostaje na zasiłku? Metoda leczenia i wydawane chorym lekarstwa przez ubezpieczalnie, są dziś niżej krytyki, nie ulega kwestji. Autorowi tego artykułu należałoby życzyć, ażeby znalazł się w położeniu ubezpieczonego (takiego, którego zarobek miesięczny wynosi od 60—100 zł.) gdy zapadnie na ciężką chorobę wymagającą troskliwego leczenia. Cóż się wówczas dzieje? — Dlatego tylko, ażeby wyzyskać i ten marny zasiłek, chory udaje się do ubezpieczalni i poddaje się tam kuracji, lecz tylko pozornie (faktycznie leczy się u lekarza prywatnego) gdzie otrzymuje pewną ilość, wątpliwej wartości miksturek, które wydaje się poto, ażeby chory miał złudzenie, że otrzymuje skuteczne lekarstwa. Rozumie się iż pomimo, że chory za dopłatą lekarstwa ta podejmuje, z obawy utraty za-

TRUP STUDENTA W LESIE. Koło miejscowości letniskowej Rzeszuck, koło Równego, znaleziono onegdaj zwłoki mężczyzny w wieku lat 25, w stanie zupełnego rozkładu. Jak się okazało, w płaszczu denata znajdowała się legitymacja na nazwisko Henryka Cudo, zamieszkałego we Lwowie, wystawiona przez uniwersytet J. K. we Lwowie, oraz pismo Związku strzeleckiego, skierowane pod adresem H. Cudo, Lwów, ul. Stryjska 58. Policja prowadzi dochodzenia w tej sprawie.

CZY ZAMACH NA POCIĄG? „Słowo" wileńskie donosi: Wczoraj rano w pobliżu przejazdu kolejowego na szlaku Kuźnica — Łosośna służba kolejowa stwierdziła uszkodzenie toru. Jacyś sprawcy po rozebraniu wzmocnienia brukowego wyjęli tzw. prowadnice szynowe, rozkręciwszy je uprzednio. Policja wdrożyła dochodzenie celem ujawnienia sprawców. Defekt spowodowany wyjęciem prowadnic naogół był nieznaczny i przechodzącym pociągom żadne niebezpieczeństwo nie groziło. Defekt wkrótce usunięto.

siłku ażeby ubezpieczalnia, czy odnośny lekarz mieli wrażenie, że chory tam się leczy, w większości wypadków, leki te kończą swe przeznaczenie — gdzieś na śmietniku. Nie są to wypadki odosobnione, ale będące na porządku dziennym.

Jest to tragiczna i nie pozbawiona zarazem, do pewnego stopnia humoru gra obu stron w t. zw. „ślepą babkę" lecz tylko wyłącznie kosztem ubezpieczonych. I tu leży tragizm „usanowanego" ubezpieczenia chorobowego dla ubezpieczonych: krótki okres świadczeń, marny zasiłek i brak właściwego i skutecznego leczenia i temsamem, brak zaufania ubezpieczonych do dzisiejszych ubezpieczalni. W przypadku poważnej choroby, ubezpieczony znając metodę leczenia w dzisiejszych ubezpieczalniach, zmuszony jest, zwracać się do lekarzy prywatnych, ponieważ zależy mu na ratowaniu zdrowia i życia, gdy ma na utrzymaniu rodzinę, która w razie jego śmierci byłaby pozbawioną środków utrzymania, a zatem skazana również na śmierć głodową — i tam faktycznie się leczy. Kosztuje to spore sumy, na które ubezpieczony zadłuża się przeważnie u lichwiarzy, które nieraz całe lata spłaca sobie i swej rodzinie od ust odejmując. Zarobek ubezpieczonego podany przez autora we „Froncie Robotniczym" na 50 zł. tygodniowo należy uważać za grubo wyższy nad średni, ponieważ w rzemiośle, handlu czy nawet w przemyśle zarobki takie są dziś prawie, że unikatem. Jak mają żyć z rodzinami, te kilkaset tysięcy ubezpieczonych z zasiłku, podczas choroby, gdy ich zarobki wahają się od 60—100 zł. miesięcznie, o tem autor nie wspomina. Poco? Jakoś oni tam żyją...

Wówczas gdy choroba jest mniej groźna, rzadko zdarza się, ażeby ubezpieczony nie chcąc tracić większej połowy zarobku gdy pozostaje na zasiłku ubezpieczalni, zwracał się do niej. Przez kilka czy kilkanaście dni pracuje w chorobliwym stanie, ze szkodą dla zdrowia. Wiele chorób w początkach mają przebieg bardzo łagodny i leczone natychmiast przechodzą bez następstw, nie leczone jednak rujnują w przyszłości zdrowie, a często i życie. Oczywiście wielka ilość ludzi jest tego nieświadoma i poddaje się dopiero wówczas, gdy choroba zwala z nóg, a czasem i na leczenie jest już zapóźno. Lecz cóż to może obchodzić autora wspomnianego artykułu, że dzisiaj ubezpieczenia nie odpowiadają swemu zadaniu.

Sprawa ubezpieczenia emerytalnego też nie wygląda tak różowo, jak ją chcą przedstawić ci, którzy na niej dobrze zarobią. Który robotnik czy jego żona dzisiejszej generacji żyjąc w warunkach powszechnie dziś znanych, osiągnie 65 rok życia? Bardzo należy wątpić czy jeden na sto. Jeśli nawet ktoś wiek ten osiągnie, to ile nadto jeszcze utrzyma się przy życiu? Rok czy dwa? Rzadkością są również, pozostające dzieci w wieku niepełnoletnim. W najlepszym jednak razie, gdy pozostanie ktoś z rodziny ubezpieczonego, lub on sam po 65 roku życia i będzie korzystał z „dobrodziejstwa" ustawy, to nie wyczerpie nawet procentów, od wkładanych przez dziesiątki lat, w krwawym pocie zapracowanych pieniędzy.

Dziadowska jałmużna, 20. czy 30-złotowej renty miesięcznej, nikogo pocieszyć nie może, tembardziej, że ludziom tym z tej racji będzie odmawiana wszelka pomoc, z różnego rodzaju instytucyj dobroczynnych. Będzie wymówka: jest renta czy emerytura, musimy wspomagać tych, którzy i tego nie mają. W tych kilku słowach jest zawarta tylko część drugiej strony medalu ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Jak jednak inaczej wyglądały ubezpieczenia chorobowe i od wypadków za rządów autonomicznych w tych instytucjach na korzyść dla ubezpieczonych i samych instytucyj ubezpieczeniowych? A sanacja do spółki z „obrońcami" robotników z ZZZ doprowadziła je dzisiaj do ruiny. Lecz autor artykułu, który budzi przykry niesmak, stara się z czarnego zrobić białe, co świadczy o jego niskim poziomie etycznym. Dziś najgorliwsi ich zwolennicy mimo korzystania z przywilejów, gdy bezpośrednio stykają się z ubezpieczeniami, muszą mieć nieco odmienne zdanie o nich od autora artykułu. Dziwić się jednak należy bardzo, jak ci robotnicy, czytając „Front Robotniczy", gdzie obłuda menerów z pod tego znaku aż bije swą jaskrawością, mogą utrzymywać swe nerwy na wodzy i trwać w tym cuchnącym złepku sanacyjnym.

Przytaczam tu w całości końcową formułkę tego artykułu:

„Ubezpieczalnie społeczne nie są jeszcze ideałem — są takie, na jakie pozwalają nam warunki, jakie możemy przy największym wysiłku stworzyć i utrzymać".

Nie wiem, co autor rozumie pod wyrażeniem „Ubezpieczalnie społeczne nie są jeszcze ideałem". Czy jeszcze mają w nich mało tłustych posad? Wszak szerokiemu ogółowi ubezpieczonych nie o ubezpieczalnie, jako martwe instytucje, chodzi, ale o same ubezpieczenia. Czytając ten artykuł, ma się wrażenie, że ZZZ ma z „Lewjatanem" bezpośrednią spółkę, wszak niedwuznacznie się wyraża, że „większy wysiłek w tym kierunku przerasta ich siły". I mają jeszcze czelność we wstępnym artykule Marjana Malinowskiego pod tytułem „Precz z przeszkodami" i w tym samym egzemplarzu nawoływać robotników, ażeby wstępowali w ich szeregi poto chyba, aby tym robotnikom w obronie i podtrzymaniu kapitalizmu z krzywdą mas pracujących wydzierać jedną zdobycz socjalną po drugiej. To, że wysiłek swój i zasługę położyli na niszczenie i doprowadzanie do ruiny ubezpieczeń w Polsce, trzeba im przyznać. Dlatego też autor tak na wszelki wypadek pozostał w cieniu, ażeby robotnicy nie zapamiętali sobie jego cennego nazwiska. Niewątpliwie czyni to z wyrachowania, bo o ile dobrze zastanawia się nad obecną sytuacją, to zdaje sobie sprawę, że koniec tego jest — niezbyt daleki.

B. G.

TELEGRAMY

—o—

GDZIE BĘDĄ OBOZY KONCENTRACYJNE?

Warszawa, 19 czerwca (tel. własny). Podobno sprawa miejscowości, gdzie będą urządzone obozy koncentracyjne, już została ustalona. Obecnie wyszukuje się sprężystych kierowników i instruktorów.

KTO ZOSTANIE MINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH?

Warszawa, 19 czerwca (tel. własny). Sprawa mianowania ministra spraw wewnętrznych, którego funkcje objął prowizorycznie premjer Kozłowski, jest w dalszym ciągu przedmiotem powszechnego zainteresowania. — Jako największe szanse posiadający wymieniani są: były minister poczt p. Miedziński, minister opieki społecznej p. Paciorkowski i pułkownik Ryszanek.

WICEMINISTER KOC AMBASADOREM

Warszawa, 19 czerwca (tel. własny). W sferach dyplomatycznych utrzymują, że następcą ambasadora Skirmunta w Londynie, który ustąpił na własne żądanie, będzie wiceminister skarbu pułkownik Koc.

STRAJK BUDOWLANY W WARSZAWIE

Warszawa, 19 czerwca (tel. własny). Trwający już drugi tydzień strajk robotników budowlanych nie został dotychczas zlikwidowany. Strajkujący domagają się zawarcia umowy zbiorowej, na co przedsiębiorcy nie zgadzają się.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 19 czerwca (tel. własny). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 5'28 zł. Bank Polski płacił 5'27 i pół zł. — Markę niemiecką w banknotach notowano 187 zł. za 100 marek.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 19 czerwca (tel. własny). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej 15.000 zł. wygrał nr. 6626; 5.000 zł. nr. 41001; 2.000 zł. nr. 59958. — W ciągnieniu popołudniowem 15.000 zł. wygrał nr. 121442; 10.000 zł. nr. 163470; po 2.000 zł. nra: 122792 i 154116.

POWITANIE ROZBITKÓW „CZELUSKINA" I ICH WYBAWCÓW

Moskwa, 19 czerwca. Rozbitkowie „Czeluskina" i ich wybawcy-lotnicy przybyli dziś do Moskwy, witani z olbrzymim entuzjazmem przez sfery rządowe i ludność. Całe miasto tonie wprost we flagach i dekoracjach, poczynionych przez ludność stolicy na powitanie członków bohaterskiej epopei.

KONFERENCJA MAŁEJ ENTENTY

Bukareszt, 19 czerwca. Stała rada państw Małej Ententy zebrała się tu wczoraj na drugą sesję, poświęconą międzynarodowej sytuacji politycznej. Wieczór wydał rząd rumuński bankiet, w którym wzięli udział trzej ministrowie państw Małej Ententy, oraz członkowie rządu rumuńskiego. Obrady były dziś kontynuowane.

OBRADY ROLNIKÓW

Budapeszt, 19 czerwca. Międzynarodowa konferencja agrarna zakończyła swe obrady. Zamykając obrady, przewodniczący markiz Vogue oświadczył, że następny kongres odbędzie się w r. 1937. Miejsce odbycia następnego kongresu ustalone zostanie na najbliższem zebraniu generalnem w Brukseli.

TRZECH KOMUNISTÓW SKAZANYCH NA ŚMIERĆ

Berlin, 19 czerwca. W procesie o zabójstwo kapitanów policyjnych Anlaufa i Lencka, zastrzelonych na placu Buelowa w roku 1930, zapadł dziś wyrok, na mocy którego trzech oskarżonych komunistów skazanych zostało na karę śmierci i utratę praw obywatelskich, dwóch komunistów skazanych zostało na 15 lat ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich, jednego na 10 lat, jednego na 5 lat, trzech na 4 lata ciężkiego więzienia, a pewną kobietę, żonę jednego ze skazanych na śmierć, skazano na 9 miesięcy więzienia. Dwóch oskarżonych uniewinniono.

NIEURZĘDOWY AMBASADOR HITLERA U PREMJERA FRANCJI

Paryż, 19 czerwca. Specjalny pełnomocnik Hitlera dla spraw rozbrojenia von Ribbentrop, który w sobotę przyjęty został przez ministra Barthou, wczoraj wieczór przyjęty został także przez premjera Doumergue.

POSUCHA I UPAŁY WE FRANCJI

Paryż, 19 czerwca. Posucha i upały trwają we Francji w dalszym ciągu, wskutek czego daje się odczuć dotkliwy brak wody. W pobliżu Miluzy w Alzacji szaleje olbrzymi pożar lasu, którego ofiarą padło dotąd ponad 150 hektarów lasu. Akcja ratunkowa jest niezwykle utrudniona ze względu na powtarzające się ustawicznie wybuchy granatów, które znajdują się w zaroślach leśnych jeszcze z czasów wojny światowej. W akcji ratunkowej bierze udział straż pożarna i ludność całej okolicy, oraz liczne oddziały wojska. — Pożar powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności turystów. Także z różnych innych okolic donoszą o licznych pożarach. W wielu okolicach Francji północnej i wschodniej daje się we znaki brak wody. Rzeka Mozela, począwszy od źródeł aż do miasta Remiremont, wyschła zupełnie.

POKRAJANY TRUP KOBIECY

Londyn, 19 czerwca. Na dworcu w Londynie znaleziono porzucony przez nieznanego sprawcę kufer, zawierający dwie ludzkie nogi. Jak sądzą, nogi należą do tułowia kobiecego, który w podobnych okolicznościach znaleziony został przed paru dniami w kufrze na stacji Brighton.

POKÓJ W ARABJI

Londyn, 19 czerwca. Wedle doniesień Reutera z e Taif, zawarty między królem Hedżasu Ibn Saudem a Imamem Jemenu traktat pokojowy, został dziś przez obu władców podpisany.

OŚMIORACZKI

Paryż, 19 czerwca. Wedle doniesień z Szanghaju pewna Chinka, żona mechanika, powiła ośmioro dzieci: 7 chłopców i dziewczynkę. Matka i dzieci cieszą się najlepszem zdrowiem. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie.

OKRĘT SPLĄDROWANY PRZEZ PIRATÓW CHIŃSKICH

Londyn, 19 czerwca. Wedle doniesień z Tientsinu piraci chińscy, którzy w niedzielę w liczbie 36 osób, wsiedli na pokład parowca angielskiego „Shuntin" jako pasażerowie, po wyjeździe okrętu z Tientsinu sterotyzowali załogę i opanowany okręt skierowali do ujścia rzeki Hoangho. Tam okręt oczekiwali wspólnicy z kilku łodziami, na które załadowano łup. Po zabraniu z sobą 2 oficerów i 3 inżynierów angielskich, oraz 20 chińskich marynarzy jako zakładników, bandyci opuścili splondrowany okręt i zbiegli.

WYBUCH W KOPALNI

Tokio, 19 czerwca. W kopalni węgla w Matsuura wydarzył się wybuch gazu, wskutek czego ponad 40 górników zostało zasypanych i odciętych od świata. Po żmudnej akcji ratunkowej zdołano siedmiu ciężko rannych wydobyć. Istnieją obawy, że resztat górników nie znajduje się już przy życiu.

AMERYKA PRZECIW NIEMCOM

Waszyngton, 19 czerwca. Sekretarz stanu Hull polecił ambasadorowi amerykańskiemu w Berlinie założyć u rządu Rzeszy jak najenergiczniejszy protest przeciw moratorjum transferu dla wszystkich długów zagranicznych Niemiec. Ambasador otrzymał polecenie, aby oświadczył, że rząd amerykański nie uznaje motywów, jakie skłoniły rząd Rzeszy do uczynionego kroku, który bezpośrednio szkodzi interesom Stanów Zjednoczonych. Ponieważ zarządzenie rządu Rzeszy krzywdzi przedewszystkiem obywateli amerykańskich, przeto rząd amerykański zmuszony jest założyć przeciw podobnej dyskryminacji jak najenergiczniejszy protest.

Z SALI KONCERTOWEJ

—o—

SZKOŁA MUZYCZNA IM. ST. MONIUSZKI W KRAKOWIE zakończyła swą całoroczną pracę uroczystym popisem, który ponownie wykazał wysoki poziom artystyczno-pedagogiczny tej uczelni. Począwszy od kursów niższych do najwyższych uczniowie reprezentując poszczególne klasy instrumentowe są żywem świadectwem owocnej i umiejętnej pracy. Z prawdziwą przyjemnością słuchało się wykonania ostatniej już śmiało rzec można koncertowej części programu. Odtworzenie jej przez uczniów wykazało opanowanie techniczne i muzyczne i stało na wyżynie artystycznej. Z całem uznaniem należy wymienić z klasy skrzypcowej dyr. Steina pp. Verstaendiga, Finkelperla, Ogórka i Niemczyka. Z klasy fortepianowej prof. Steinowej odznaczyły się pp. Streissenberżanka i Wolfówna. Pani Żurawska odśpiewała muzykalnie i z temperamentem pieśni St. Lipskiego, przy której to sposobności uczczono cenionego kompozytora. Z młodszych adeptów sztuki zwracają na siebie uwagę i budzą zainteresowanie dla dalszego ich rozwoju Birnhack, Sternówna, Farbowska, Feltecher, Orlewski, Soevyówna, Lipski z klas fortepianowych, oraz Wiesenfeld i Wander z klasy skrzypiec. Dając wyraz swej wdzięczności uczcili wychowankowie Zakładu owacyjnie swych nauczycieli wśród licznie zebranej publiczności. Na zakończenie należy nadmienić, że program popisu był umiejętnie zestawiony i obejmował także twórczość współczesnych kompozytorów polskich. Obok więc Koncertu Karłowicza usłyszeliśmy Improwizację Lipskiego oraz Legendę o szczęściu A. M. Klechniowskiej, utwór trudny we wykonaniu, ale zato dający wiele sposobności do ujawnienia talentu wykonawcy. L.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

KLUB RADNYCH MIEJSKICH PPS odbędzie posiedzenie dziś we środę o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie OKR (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

CZŁONKÓW SEKCJI CHOLEWKARSKIEJ zawiadamia się, że lokal znajduje się przy ul. Dietla 68. Dyżury odbywają się codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

ZAWIADOMIENIA

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj we środę pierwsze przedstawienie aktualnej komedji L. Verneuila „Szkoła podatników", w której autor niezwykle dowcipnie przedstawia walkę obywatela francuskiego z urzędami podatkowemi. „Szkoła podatników" powtórzona będzie jutro we czwartek. — W piątek popołudniu i wieczorem dwa ostatnie przedstawienia „Firmy" M. Hemara w wykonaniu warszawskiego zespołu teatru „Nowa Komedja" z pp.: M. Modzelewską i St. Jaraczem na czele. Ceny miejsc zniżone. — „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera komiczno-fantastyczna O. Nicolai'a, która na premjerze osiągnęła wielki sukces dzięki świetnemu wykonaniu muzyczno-wokalnemu i doskonałej grze artystów, powtórzona będzie w niedzielę popołudniu po cenach zniżonych. Partję sopranową wykona znakomita śpiewaczka Ada Sari, która ostatnio święciła olbrzymie triumfy na występach gościnnych w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Jugosławji. — W poniedziałek wystąpi w operze Pucciniego „Cyganerja" obok Ady Sari świetny tenor liryczny oper włoskich i berlińskiej Herman Somberg w popisowej partji poety Rudolfa.

NOWA REWJA W BAGATELI. Dziś we środę wystawia „Banda" warszawska w Bagateli nową głośną premjerę w dwudziestu obrazach pod tytułem „Kobiety, kobietki, kobieciątka". Początek o godzinie 9 wieczór.

STOWARZYSZENIE MŁODYCH MUZYKÓW (pl. Szczepański 7) urządza jutro we czwartek o godz. 17 „ósmy czwartek młodych talentów", na którym konserwatorjum Towarzystwa muzycznego przedstawi: Wandę Janikównę, fortepian (klasa prof. Martusiewicz) i Witolda Kałkę, skrzypce (klas prof. Malawskiego). Wstęp wolny. Garderoba 50 groszy.

SPORT

OBÓZ POLSKIEJ YMCA W MSZANIE DOLNEJ. Wpisy na drugi okres obozu, trwający od 19 lipca do 16 sierpnia, przyjmuje sekretarjat polskiej YMCA w Krakowie (ul. Krowoderska 8, tel. 124-36) codziennie od godziny 9 do 22.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Szkoła podatników" (premjera).
Czwartek: „Szkoła podatników".
Piątek popołudniu 4'30: „Firma"; wieczorem 8: „Firma".

KINOTEATRY

Adria: „Marsz Rakoczego".
Apollo: „Szalona wdówka".
Atlantic: „Frankenstein".
Bagatela: „Jej ekscelencja Miłość" (Annabella).
Dom żołnierza: „Ulubieniec bogów".
Promień: „Wyspa dra Moreau" (Ch. Laughton) i „Romeo i Julcia" (Dymsza i Pogorzelska).
Słonko: „Sztabskapitan Gubaniew" (Adolf Dymsza).
Sztuka: „Szpieg Nr. 33".
Świt: „W pogoni za księżycem".
Uciecha: „5 przeklętych dżentelmenów".
Wanda: „Flip i Flap i zbrodniarz".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 20 czerwca

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert ze Lwowa. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 16.15: Koncert z Warszawy: „Instrumenty i głosy w jazzu". 17.00: Program dla dzieci. 17.15: Koncert z Warszawy. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Książka i wiedza". 18.15: Gramofon. 18.45: Pogadanka z Warszawy. 18.55: Pogadanka strzelecka. 19.05: Rozmaitości. — 19.15: Recital skrzypcowy z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Muzyka lekka. 20.50: Dziennik wieczorny i capstrzyk z Gdyni. 21.052: Odczyt: „Ze świata przyrody" — wygłosi doc. dr. St. Skowron. 21.12: Koncert solistów z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy. 22.15: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Czwartek 21 czerwca

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Program dla dzieci młodszych. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka. 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Muzyka ludowa z Warszawy. 18.00: Pogadanka z Warszawy: „Powietrze, słońce i woda na usługach kosmetyki". 18.15: Słuchowisko ze Lwowa: „Obowiązek lekarza" — Pirandella. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. — 19.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze". 20.12: Muzyka lekka. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Wiadomości bieżące i gramofon. 21.12: Koncert popularny z Warszawy. 22.00: Odczyt ze Lwowa: „Substancja świata" — wygłosi prof. Kazimierz Ajdukiewicz. 22.15—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

—ooo—

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.